



I A. 458. 105

№ 193.

342

MOJE KSIĄŻECZKI

HISTORIA  
O ŚLICZNOTCE I DZIKU



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

BIBLIOTEKA NARODOWA  
WARSZAWA



30001000546855



I 1.458.405



2903 v 888/11



K. WOŁYŃSKA.

HISTORJA  
O ŚLICZNOTCE I DZIKU

W dawnych, bardzo dawnych czasach żył w pewnem mieście bogaty kupiec. Miał wiele okrętów, które przywoziły z dalekich krajów różne drogie rzeczy i piękne towary; miał wielki i wspaniały dom z dużym ogrodem, gdzie sarny, pawie i inne ładne ptaki i zwierzęta żyły na swobodzie, ale to nie były najpiękniejsze jego skarby.

Najdroższa dla niego na świecie była najmłodsza z trzech jego córek, którą nazywano Ślicznotką, ponieważ była nadzwyczaj miła i dobra.

Gdy starsze siostry wchodziły do ogrodu, uważały wciąż na swoje suknie, aby

się nie pogniotły, lub do ziemi nie dotknęły, nie słuchały śpiewu ptasząt, a na prześliczne kwiaty patrzyły tak obojętnie, jak na kamienie.

Ale niech tylko Ślicznotka się pokazała, oho! ożywał się cały ogród.

Wszędzie było słychać jej wesoly głosik, podrzęzniający ptaszki, które wtedy krzyczały jakby ze śmiechem; po szerokich alejach migala jej biała sukienka, biegała na wyścigi z sarenkami, a pawie podlatywały ciężko za niemi w ślady, krzycząc donośnym, skrzeczącym głosem:

— I paaw też! I paaw też!

Wieczorem kupiec siadywał w wygodnem krzesle przy ogniu, płonącym na kominku, a Ślicznotka czytywała mu głośno różne rzeczy tak ciekawe, że czarny Morus słuchał ich także, grzejąc się przed kominem.

Ale pewnego dnia spotkało kupca wielkie nieszczęście. Straszna burza zatopiła jego okręty wraz z ich ładunkiem, tak iż w ciągu jednego dnia stał się pra-



wie ubogim; musiał sprzedać swój piękny dom z ogrodem i wyprowadzić się do małego domku pod miastem.

Starsze siostry Ślicznotki nie mogły się uspokoić po stracie pięknych sukien, powozów i wygodnego domu. Nieraz mówiły do niej:

— Jak możesz być wesoła w tak wstrętnej chacie! Czy nie żałujesz tego wszystkiego, cośmy straciły?

Na to ona odpowiadała z uśmiechem:

— Mnie i tu jest dobrze, byle tylko ojczonek się nie martwił i był zdrow. Pomóżcie mi trochę w domowej robocie, a i wam weselej będzie!

One jednak patrzyły tylko pogardliwie na nią i siedziały beczynne i nadaśane. Ślicznotka więc sama się zajmowała wszystkim: sprzątała pokoje, gotowała, szyła i prała, a gdy ojciec wychodził, pomagała mu się ubierać i zawsze powiedziała mu coś wesołego.

Pewnego dnia przyniesiono kupcowi wiadomość, że kilka z jego okrętów, oca-

lonych z rozbicia, przyplęło do portu. Jakże się wszyscy ucieszyli! Ojciec zabierał się do wyjścia i zawołał do córek:

— Co chcecie, abym wam przysłał z miasta?

Starsze córki prosiły o piękne, jedwabne suknie, a Ślicznotka rzekła, całując go:

— Przynieś mi, ojczulku, ładną różę, taką, jakie były w naszym ogrodzie!

Biedny kupiec jednak doznał zawodu: okręty, które przybyły, należały do kogo innego! Ciężko zmartwiony wyszedł z miasta i błądził po lasach i polach przez dzień cały, nie mając odwagi wrócić do domu... Przecież tam córki z radością czekały jego powrotu!

Zmrok już zapadał, kiedy się znalazł przed bramą wielkiego zamku, stojącego w odwiecznym lesie. Upadając prawie ze znużenia, pomyślał:

— Wejdę tu, może nie odmówią mi gościnności i pozwolą przenocować!



Lecz podwórze było puste; wszedł do zamku, ale i tam nie było nikogo w wielkiej sali na dole, tylko na dużym, okrągłym stole była zastawiona wieczerza. Kupiec usiadł na ławie, czekając, czy kto nie nadejdzie, ale był tak głodny, że w końcu odważył się zasiąść do jedzenia i pożywił się wyśmienicie.

W drugim pokoju obok zobaczył wygodne łóżko, a że był prawie nieprzytomny ze zmęczenia, sam nie wiedział, kiedy się na niem znalazł i usnął natychmiast.

Kiedy się obudził, słońce już było wysoko, a przez okno widział cudny ogród, pelen najpiękniejszych kwiatów. Zeszedł tam, a zobaczywszy prześliczne róże białe, przypomniał sobie prośbę Ślicznotki i zerwał jedną z nich.

O, jakże prędko tego pożałował!

W tejże chwili dał się słyszeć groźny pomruk i głos ostry, chrapliwy zawołał:

— Tak mi odwdzięczyłeś się za moją gościnność? Dałem ci pożywienie i przytułek, a ty za to zrywasz moje róże!

Kupiec, nawpół żywy ze strachu, odwrócił się i ujrzał postać niby ludzką, która jednak zamiast głowy miała łeb dzika, okryty grubą, szarą szczecina. Długie kły sterczały groźnie po obu stronach, a małe oczy błyszczały gniewem.

Biedny człowiek upadł na kolana i wyjąkał:

— Panie, wybacz mi! Mam trzy córki, które bardzo kocham; jedna z nich prosiła mnie o różę, dla niej zerwałem ten kwiat!

— Musisz za to umrzeć! Daję ci trzy dni czasu na pożegnanie się z córkami, a jeżeli która z nich zechce ci życie ocalić, niech tu ze mną zamieszka, a wtedy będziesz mógł spokojnie wrócić do domu. Idź więc i pamiętaj, że czekam tylko trzy dni; jeśli nie wrócisz, potrafię wszędzie cię znaleźć!



Zasmucony ojciec poszedł z powrotem do domu. Nie powie córkom o tem, co mówił straszny Dzik, o nie! Pożegna się tylko z niemi i wróci tu, kiedy już musi być ukarany, ale one niech sobie żyją na świecie...

Gdy jednak Ślicznotka zobaczyła go tak zmartwionego, póty go prosiła, wypytywała, aż jej całą prawdę powiedział. Wtedy zawołała ze łzami:

— Ojczulku, jak ty mogłeś pomyśleć choć przez chwilę, że ci pozwolę umrzeć? Przecież to ja jestem przyczyną tego wszystkiego, dla mnie zerwałeś tę różę! Proszę cię, ażebyś mię jutro tam odprowadził.

Kupiec się rozplakał, mówiąc:

— Nie mogę cię oddać na pewną śmierć, lepiej niech ja zginę!

— Pomyśl, ojczulku: masz nas trzy, a my mamy tylko ciebie jednego! Więc choćbym zginęła, to ci jeszcze dwie córki zostaną; a któż nam ciebie zastąpi? Zresztą Dzik ci nie mówił, że zginę, tylko, że

muszę tam pozostać. Któż wie, może mi tam dobrze nawet będzie?

I tak potrafiła uspokoić, a nawet rozweselić swego kochanego ojczulka, że się zgodził na to, czego chciała.

Nie myślcie jednak, żeby ta dzielna dziewczeczka szła z ochotą do zamku potwora, o nie! Smutno jej było, ale nie okazywała tego nikomu, a kiedy nazajutrz puściła się w drogę z ojcem, była spokojna i wesoła.

— Nie trzeba martwić mego kochanego staruszka! — mówiła do siebie.

Kiedy wieczorem przyszli do zamku, znaleźli zastawione dla dwojga jedzenie, ale nikt się nie ukazał, tylko po jednej stronie sali były drzwi otwarte do pokoju, w którym kupiec nocował za pierwszym razem, a po drugiej do ładnego pokoiku, który zajęła Ślicznotka.

Na drugi dzień, gdy siedzieli przy śniadaniu, wszedł Dzik. Na jego widok biedna dziewczynka krzyknęła ze strachu, ale słysząc, jak rozmawiał z jej ojcem,



uspokoiła się nieco, bo Dzik pozwolił mu zostać jeszcze do południa w zamku, obiecał, że córce jego będzie tu dobrze i że po jakimś czasie odwiedzi ojca i siostry. Powiedziawszy to, odszedł, a wkrótce i ojciec musiał wracać do domu.

Ślicznotka, zostawszy samą, zaczęła z nudów oglądać zamek. Był on zapelniony różnemi pięknymi rzeczami: gdzie tylko spojrzeć, wszędzie na ścianach marmury, złoto i drogie materje; we wszystkich salach piękne meble, a w szafach pełno ubiorów.

Kiedy się już zmęczyła, usiadła, aby odpocząć, a wtedy ujrzała coś tak dziwnego, że nie wiedziała, czy śni, czy się dzieje to naprawdę.

Zjawił się przed nią maleńki człowieczek, czerwono ubrany, w wysokim kołpaczku na głowie, z długą brodą. W rękę trzymał mandolinę, czy gitarę, i ładnie na niej przygrywał, a na odgłos tej muzyki zaczęły się ukazywać różne małe, zabawne postacie. Kilka tylko z nich miało

około łokcia wysokości, inne były mniejsze, ze skrzydełkami i bez nich, żabki, karzelki, krasnoludki, a wszystko to śpiewało, tańczyło i wyprawiało różne figle i psoty, tak że Ślicznotka musiała się rozweselić i śmiać wraz z niemi.

Tak powoli przywykała do nowego życia. Gdy nazajutrz zobaczyła Dzika, rzekł do niej:

— Wiem, że tęsknisz za ojcem i siostrami; otóż, ile razy będziesz chciała wiedzieć, co się w domu dzieje, powiedz temu najstarszemu krasnoludkowi z zieloną brodą:

— Pokaż mi mój dom!

Ślicznotka podziękowała, bardzo ucieszona, a gdy tylko Dzik odszedł, przywołała starego krasnoludka, (któremu ze starości tak zzieleniała broda, bo najteższe dęby w lesie były od niego młodsze) i rzekła mu:

— Pokaż mi mój dom!

On skinął ręką, a na ten znak cztery karzelki przyniosły duże, srebrne zwier-



ciadło, gładkie i błyszczące. Ślicznotka zobaczyła w niem ojca, który siedział smutno zamyślony; w kuchni obie siostry brały się do rozpalenia ognia, ale szło im to tak niezgrabnie, że się rozśmiała, myśląc:

— Czemuż nie chciały mi nigdy pomóc? Byłoby im teraz łatwo dać sobie radę, a tak biedny ojczulek pewnie na czas obiadu nie dostanie!

Odtąd było jej znacznie weselej: czarodziejskie zwierciadło zastępowało jej listy, o których w owych czasach jeszcze nie slysano, a nawet było od nich lepsze, bo pokazywało oddalone osoby. Codziennie przychodziła do izby krasnoludków, karzelki przynosiły zaraz zwierciadło, a maleńkie chochliki usługiwały Ślicznotce i zabawiały ją: jeden ją stroił w najpiękniejsze klejnoty i kwiaty, drugi (ten ze skrzydełkami) szeptał jej do uszka śliczne bajki i wesołe wierszyki.

Grajek także nie próżnował: wygrywał piosenki, układane przez ptaszki,

a żabka usiłowała je wyśpiewać swoim skrzeczącym głosem. Było to tak pocieszne, że Ślicznotka zanosila się od śmiechu!

Miała też do posługi w ogrodzie innych karzelków, którym kazała obsadzać kwiatami ścieżki, czego jej Dzik nie zabraniał, owszem, cieszył się, gdy była wesola. Nie wydawał się też jej tak wstrętnym, jak z początku, i nawet lubiła go trochę za jego dobroć.

Raz wszakże zwierciadło zmartwiło ją bardzo: zobaczyła w niem ojca chorego, który leżał w łóżku blady i mizerny, widocznie cierpiał bardzo.

Odszukała natychmiast Dzika.

— Panie, proszę cię, pozwól mi odwiedzić mego ojczulka! Chory jest i z pewnością tęskni za mną; niech z nim pobędę choć dzień jeden!

— Dobrze — rzekł Dzik — a nawet, jeśli mi przyrzekniesz, że nie będziesz bawić dłużej nad trzy dni, zrobię tak, że za chwilę już będziesz w domu ojca.



— Oh, proszę cię bardzo o to! Nie zostanę tam ani chwili dłużej nad trzy dni!

— Masz więc tu pierścionek; gdy go włożysz na palec i pomyślisz, gdzie chciałabyś być w tej chwili, przeniesie cię natychmiast, choćby na koniec świata. Ale pamiętaj, wróć, jak obiecałaś, bo inaczej umrę z tęsknoty; jesteś dobra, miła i lubię cię bardzo!

Ślicznotka z żalem spojrzała na jego straszną głowę i nic nie odrzekła, a za chwil kilka już była przy łóżku chorego ojca. Stary kupiec tak się ucieszył, że mu się z tej radości natychmiast zdrowie poprawiło. I siostry także się ucieszyły, gdyż Ślicznotka wzięła się odrazu do roboty, jak dawniej.

To też na drugi dzień jedna z nich rzekła:

— Nie rozumiem, po co masz wracać do tego szkaradnego Dzika, jeśli się raz stamtąd uwolniłaś? Mogłabyś bezpiecznie zostać z nami, nie trafi on tutaj!

— Nigdy tego nie zrobię! — zawołała Ślicznotka — przyrzekłam mu, że za trzy dni wrócę, i uwierzył mi, jakżebym więc mogła go oszukać? Nie namawiajcie mnie do tego!

Ale siostry postanowiły spróbować jeszcze jednego sposobu, aby ją zatrzymać. Zanadto im było z nią dobrze, bo nie potrzebowały się męczyć żadną robotą, gdyż ona, jak dawniej, wszystkiem się zajęła, więc zdjęły jej z palca podczas snu ów cudowny pierścionek i schowały u siebie.

Ślicznotka nie zaraz spostrzegła swoją stratę (a był to już dzień trzeci), ale zobaczywszy, że nie ma na palcu swojego czarodziejskiego pierścienia, zaczęła gwałtownie płakać. Szukała go wszędzie, nie przyszło jej jednak nawet na myśl, że siostry go schować mogły. Wieczorem wyszła na przechadzkę z ojcem, a wtedy średnia siostra zapytała najstarszą:

— Czy nie lepiej byłoby oddać jej ten pierścień? Widzisz, jak się martwi o niego!



— Uspokoi się! Ten zamek musi być bardzo stąd daleko, bo nikt tu u nas o nim nie słyszał, więc nikt stamtąd do nas nie przyjdzie po nią, a lepiej, żeby z nami została i zajmowała się domową robotą, jak dawniej!

— A jeżeli ten Dzik tu się zjawi? Wtedy może się zemścić i na ojczulku, i na niej, a oni oboje są niewinni... Proszę cię, oddajmy jej ten pierścień!

— Ani mi się waź! — krzyknęła najstarsza z gniewem.

Gdy jednak po południu następnego dnia Ślicznotka zapowiedziała, że pójdzie do zamku, chociaż bez pierścienia, gdyż nie chce, aby Dzik, który był dobrym dla niej, umarł z tęsknoty, średnia siostra zawołała ją do swego pokoiku i rzekła:

— Przebacz nam, Ślicznotko! To myśmy schowały twój pierścień, chcąc, żebyś z nami dłużej została... Ale jeżeli się tak martwisz, to ci go oddaję, tylko się nie gniewaj!

Slicznotka ją ucałowała i gdzieś się podziela w jednej chwili, bo kiedy siostra chciała ją zapytać, czy zostanie do wieczora, już była samą — czarodziejski pierścień uniósł Slicznokę do zamku.

Kiedy się tam znalazła, obiegła natchmiast cały zamek, podwórze, ale nigdzie nie mogła znaleźć Dzika; dopiero w samym końcu ogrodu zobaczyła go leżącego na trawie, nad brzegiem sadzawki. Zawołała na niego:

— Jestem, panie Dziku! — on jednak nie poruszył się wcale. Wzięła go za rękę, ale ta opadła jak martwa.

Wtedy uklękła przy nim, wołając z płaczem:

— Czy naprawdę nie żyjesz? Obudź się, mój biedny, kochany Dziku.. To przeze mnie życie straciłeś, a ja cię tak lubię, tak byłeś dobry dla mnie!

Zaledwie to wymówiła, kiedy postać, leżąca na trawie, zerwała się szybko na nogi. Ale to nie był człowiek z głową dzika — o, nie!



Był to młody książę w bogatym stroju, piękny i miły.

Patrzył z uśmiechem na wstrętą, zwierzęcą głowę, leżącą u nóg jego; robiła się ona coraz mniejszą, mniejszą, aż wreszcie znikła zupełnie.

Wtedy rzekł do Ślicznotki:

— Dziękuję ci, żeś mię swoją dobrocią wybawiła od ciężkiej kary! Zamek ten miał należeć, po śmierci rodziców moich, do mnie, lecz zmarli, kiedym jeszcze był młodym chłopakiem, a ja coraz gorszym się stawałem. Byłem dla wszystkich zły, szorstki, gniewny — słowem, istny dzik w lesie!

Nie było nikogo, ktoby mię choć trochę lubił, tak każdemu potrafiłem dokuczyć.

To też pewnego dnia jakaś wróżka ukarała mię, zamieniwszy moją głowę na tę, którą tu widziałas przed chwilą; miałem ją nosić tak długo, dopóki ktoś nie

powie, że mię lubi. Tyś wyrzekła te słowa, dziękuję ci!

Co tam więcej ze sobą mówili książę i Ślicznotka, tego trudno było się dowiedzieć, dość, że tego samego dnia piękna, złocista karetka zatrzymała się przed domkiem, gdzie mieszkał stary kupiec z córkami, a z niej wysiadła Ślicznotka z księciem.

Kupiec wkrótce wyprawił im wesele, po którym wszyscy zamieszkali w zamku i przez długie lata byli szczęśliwi.

A było to dawno, bardzo dawno!



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die  
Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 15/II. 1918.  
T. № 9092. Dr. № 32.

---

Druk W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36.



3498/39

12-

1882666

Ant. K. ...  
Kraus  
3.06.403  
1200

# MOJE KSIĄŻECZKI

POD REDAKCJĄ MARJI BUYNÓ-ARCTOWEJ.

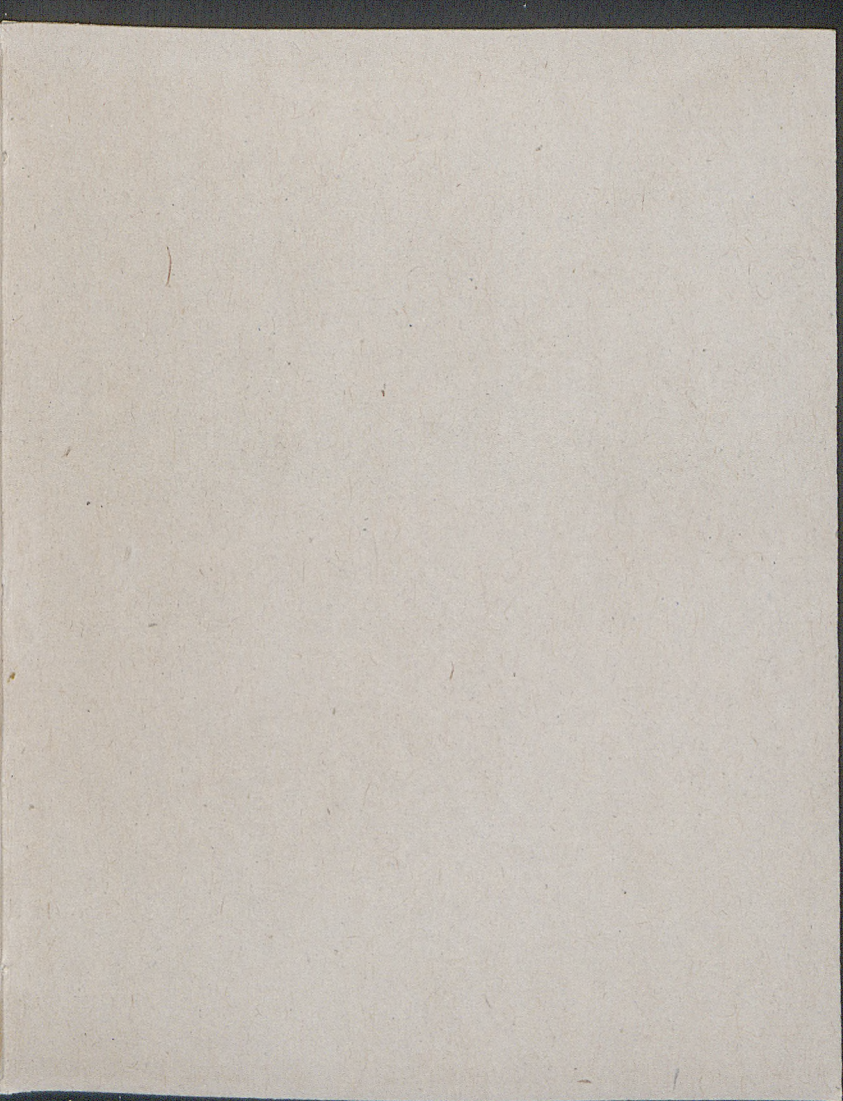
	fenigi
3. Jaś i Małgosia Wierszem przez Or-Ota, z 5 rys. Wyd. IV.	— 18
81. Jaśkowe dzieciństwo. Opowiadanie przez Wilę, z 3 rysunkami. Wyd. III.	— 45
79. Józio Tkacz. Powiastka A. Grudzińskiej, z 3 rys. Wyd. II.	— 28
168. Karzeł wśród olbrzymów. Przerobiła z ang. M. A. G.	— 30
133. Klucz do nieba, przez J. Ciembroniewicza, z 2 rys. Wyd. II.	— 25
187. Kochaj Kościuszkę. Krótki życiorys Kościuszki, przez Al. Janowskiego.	— 25
122. Koniec świata. Powiastka Antoszki, z 2 rys.	— 22
91. Konwalijski. Wybór wierszyków, przez Babcie Manię. Zt. I, z 10 rys. Wyd. II.	— 25
92. — — przez Babcie Manię, Zt. II, z 11 rys. Wyd. II.	— 25
93. — — przez Babcie Manię. Zt. III, z 7 rys. Wyd. II.	— 25
94. — — przez Babcie Manię. Zt. IV, z 7 rys. Wyd. II.	— 25
4. Kopciuszek. Wierszem, przez Or-Ota, z 5 rysunkami. Wyd. IV.	— 15
6. Kot w butach. Wierszem, przez Or-Ota, z 5 rysunkami. Wyd. IV.	— 18
68. Królestwo złocieńców. Powiastka A. Oseki, z 3 rysunkami. Wyd. II.	— 50
157. Królowa Basia. Baśń charkiewieźowa	
86. Królowa poziomek i pa z 2 rysunkami.	

BIBLIOTEKA NARODOWA  
WARSZAWA



30001000546855







1458405



BIBLIOTEKA NARODOWA  
WARSZAWA



30001000546855